

Z Dworku Żeromskich (7)

POLOWANIA i TROFEA

Gdy w 2010 roku, na prośbę ówczesnego władarza Gminy Masłów - Włodzimierza Korony, opracowywałam scenariusz urządzenia ciekockiego Dworku Żeromskich, wiedziałam, że we wnętrzach muszą się znaleźć trofea i akcesoria myśliwskie, bo zarówno pan Wincenty Żeromski, jak i jego syn Stefan ochoczo uprawiali te męskie zajęcia. Już na początku młodzieńczych „Dzienników” Stefan zanotował: „Przepędziłem wakacje z ukochanym tatkiem moim (...) z dubeltówką na ramieniu – o, bo szalenie prawie pokochałem polowanie! Gdzie ja nie byłem z tą flintą ojcowską, ile razy przemierzyłem w najrozmaitszych kierunkach przyległe wiosce mej lasy”. To ojciec w Ciekotach nauczył syna rozpoznawać tropy zajęcze, lisie czy sarnie, wykurzać z nor borsuki, zastawiać sidła na tchórze, walczyć z niszczącymi nadrzeczne drzewa bobrami. To ojciec ostrzegał przed watahami głodnych zimą wilków, pokazywał straty na polach, spowodowane buchtowaniem odyńców i samur oraz ich liczne potomstwo.

Warto tu wspomnieć, że tradycja łowów na dzikie zwierza była w rodzinie Żeromskich kultywowana od wielu pokoleń. Również przodkowie matki pisarza – Czapliccy ze Stanowisk, w XIX wieku namiętnie polowali, a cenne skóry (także z zagranicznych ekskursji) wchodziły w skład wiana ich córek czy wnuczek.

Z pierwszej książki biograficznej o Stefanie Żeromskim, napisanej przez Stanisława Piołun-Noyszewskiego, wiemy o szczególnych łowach inicjowanych w Strawczyni tuż przez Powstaniem Styczniowym przez pana Wincentego, który: „wpadł w istny szal organizowania polowań z nagankami z oczywistym celem najobfitszego łupu (...). Zwierzyny gościom nie rozdawano, soląc i wędząc niesłychane ilości mięsiwa (...). Niebawem stało się jasnym, że zapasy te przeznaczone były dla powstańców”. Noyszewski nic nie pisze o skórach czy porożach z upolowanej zwierzyny, ale możemy się domyślać, że trofea te skrzętnie wykorzystywano do ocieplania czy dekoracji kolejnych miejsc zamieszkania rodziny Żeromskich.

Urządzając ciekocki dworek trzeba było wiarygodnie odtworzyć wyposażenie, jakie w nim było przed stu czterdziestoma laty. Dziś goście, już po wejściu do sieni, a później też w pokojach, dostrzegają na ścianach i podłogach trofea myśliwskie: okazałe poroża jeleni i porostki koziołków, medalion groźnego odyńca, skóry saren, borsuków, dzików i jeleniowatych. Jest też pamiętający czasy dawnych polowań róg myśliwski, torba i pas, dziewiętnastowieczna dubeltówka czarnoprochowa, replika pistoletu skałkowego, okazałe trofea wędkarskie (bo panowie lubili także łowić ryby), są fajansowe i cynowe talerze ze scenami myśliwskimi etc.

Gromadzenie tego tematycznego zespołu, liczącego dziś 48 obiektów, rozpoczęło się w początkach

2012 roku darem czterech par małych porostków z domu mojej siostry Cecylii Mazurowej; w kilka miesięcy później wzbogacili dwór licznymi trofeami wierni ciekockiej sprawie bliźniacy przyjaciele – Krystyna i Kazimierz Skowronowie. Dalsi ofiarodawcy to: Janusz Augustynek z Rytra, Elżbieta i Tadeusz Dulnikowie z Kielc, Mieczysław Dziecioł z Radomia, Andrzej Huk z Tumlina,



Kazimierz Kokowski z Sitkówki, Koło Łowieckie „Jenot” z Masłowa, Tomasz Lato z Mąchocic Scholasterii, Małgorzata Lewandowska – Stolarczyk z Warszawy, Michał Lis z Kielc, Tomasz Migoń z Kielc, Paweł Milewicz z Kielc, Alicja Rozborska z Wiącki, Jan Stawowczyk ze Świętochłowic, Grażyna i Stanisław Szrekowie z Kielc, Włodzimierz Żołądek z Ciekot i - oczywiście, ja z mężem Andrzejem.

Do właściwego wyboru strzelby prochowej z połowy dziewiętnastego wieku potrzebowałam pomocy eksperta. Zwróciłam się z prośbą o bezinteresowną konsultację do najwybitniejszego w Świętokrzyskiem znawcy broni dawnej, byłego długoletniego dyrektora naukowego Muzeum Narodowego w Kielcach – Ryszarda de Latour, który wyszukał i wskazał stosowny obiekt. Dyrektor GOKiS – Krystyna Nowakowska dopełniła finansowej realizacji zakupu strzelby, którą oglądamy dziś w pokoju Stefana.

W latach pobytu młodego Żeromskiego w Ciekotach – jak sądzę – wielkich polowań już nie organizowano, ale mając zagwarantowane w umowie o administracji folwarku prawo, a nawet obowiązek łowów (pisałam o tym w książce „Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem”), korzystano z niego skwapliwie, ubogacając dziczyznę dworskie menu, a trofeami, które były dumą każdego szlachcica, ozdabiając dom.

Wiadomo też, że do dworku, dwukrotnie w ciągu roku, przyjeżdżali spod Radomia kupcy – Żydzi, którzy zajmowali się wyprawianiem, kuśnierstwem a następnie sprzedażą wyrobów ze skór lisów, tchórzy (bardzo modne były wówczas czapki i kołnierze z lisów oraz elkowe etole), bobrów, z których szyto męskie futra, borsuków – leniwców i pośledniejszych zajęcy, wykorzystywanych na mufki dla dziewczynek, serdaki czy okrywki nóg w czasie podróży saniami. Można więc było coś sprzedać lub wymienić na gotowy produkt.

Po kilkuletnim okresie fascynacji polowaniem, Stefan Żeromski stracił upodobanie do tych męskich zajęć i stał się – jak sam pisze – „myśliwcem i rybakiem z nazwy bardziej niż ze skutecznego efektu”. Ale literatura polska zawdzięcza mu jeden z najpiękniejszych, rozbudowanych opisów zimowego polowania pod Łysicą, zaczynającego powieść „Popioły” słynnym zwrotem: „Ogary poszły w las”. Pamiętamy i inne: w „Syzyfowych pracach”, „Urodzie życia”, „Puszczy Jodłowej”.

kustosz Kazimiera Zapłowa